



Wychodzi raz na tydzień. Kosztuje rocznie \$1.00 Dla tych co trzymają Gazetę Katolicką, wynosi przedpłata roczna tylko 50 centów. Do Europy: z Gazetą \$1.00, bez Gazety \$1.50.

Za redakcyą odpowiedzialne Pol. Lit. Tow. w Chicago. Listy i korespondencye adresować należy: Polish Literary Society, albo: W. Smulski, 606 Noble Street, Chicago.

Entered at the post office of Chicago Ill., as second class matter.

APROBATA.

Niniejszem udzielam aprobatę moją pismu "Dzień Święty" zalecam takowe jak najgoręcej naszym Polakom-Katolikom.

Chicago, dn. 3. Stycznia R. P. 1883.

P. A. FEEHAN,
Arcybiskup Chicagowski.

KALENDARZ TYGODNIOWY.

DNI:
Czwartek, 15 Listopada
Piątek, 16 Listopada
Sobota, 17 Listopada
Niedziela, 18 Listopada
Poniedziałek, 19 Listopada
Wtorek, 20 Listopada
Środa, 21 Listopada

KATOLICKI:
Leopolda w., Giertrudy.
Edmunda b., Judyty wd.
Salomei kr. Grzegorza.
27 po Św. Stanisława Kostki.
Elżbiety kr. wd.
Feliksa Walezyjusza Wyz.
Ofiarowanie N. P. Maryi.

SŁOWIAŃSKI:
Przybysław.
Radomir.
Zbysław.
Stanisław św.
Drogomira.
Sedzimir.
Janusz.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus !

NA NIEDZIELĘ DWUDZIESTĄ SIÓDMĄ PO ŚW.

Evangelia św. Mateusza w rozdziale XIII.

W owym czasie powiedział Jezus ludowi podobieństwo, mówiąc: Podobne jest królestwo niebieskie ziarnu gorczycznemu, które wzięwszy człowiek posiał na roli swojej. Które najmniejsze jest ze wszelkiego nasienia; ale kiedy urośnie, większe jest od wszystkich jarzyn, i stawa się drzewem tak, iż przychodzą ptacy niebiescy i mieszkają na gałązkach jego. Insze podobieństwo powiedział im: Podobne jest królestwo niebieskie kwasowi, który wzięwszy niewiastą, zaczęła w trzy miary mąki, aż wszystka zakwasiła. To wszystko mówił Jezus w podobieństwach do rzeszy; a oprócz podobieństwa nie mówił im, aby się wypełniło to, co jest rzeczone przez proroka mówiącego: Otworzę usta Moje w przypowieściach, i będę opowiadał skryte rzeczy od założenia świata.

Panowanie Zygmunta III.

(Dokończenie.)

Jeszcze sobie Polska na dobre nie była wypoczęła po moskiewskiej wojnie, na której tyle ludzi marnie zginęło i jeszcze z Szwedami pokój nie stanął, kiedy znowu z Turkiem zbierało się na wojnę, bo Wołosi bojąc się Turków, którzy tylko czychali, aby ich podbić na zawsze, chcieli się przyłączyć do Polski nie już jako hołdownicy, ale jak Ruś, Litwa, Prusy i Inflanty. Hetman Żółkiewski stał natenczas niedaleko z wojskiem, kiedy księżę wołoski przyjechał do niego w tym interesie. Posłał więc hetman z zapytaniem do narodu i króla co począć. Sejm niekoniecznie był za tem, bo wojska gotowego nie wiele było i skarb próżny, a skoro Wołosi przyłączą się do Polski, to z Turkiem wojna niechybna. Chcieli więc, aby trochę poczekać. Ale że Wołosi wyrznęli Turków, co do nich przyszli, więc też Turcy zmiarkowali, na co się zanosi i nadciągnęli z wielkiem wojskiem. Wtedy Polacy uradzili, iż się nie godzi opuszczać w potrzebie narodu chrześcijańskiego, który wzywa opieki Polski, aby uniknąć niewoli pogańskiej. Ruszył więc Żółkiewski na Wołoszczyznę z 7 tysięcy wojska i rozłożył się pod Cecorą obozem, pomiędzy dawnymi wałami, które co prędzej kazał naprawić. Wołoskiego wojska przyszło tylko 600 ludzi, bo Turcy szeroko się rozpostarli po ich kraju. Wkrótce nadciągnęli Turcy w kilkadziesiąt tysięcy i poczęli krążyć około polskiego obozu, jak jaskółki. Polacy wypadali kupkami za nimi i staczali małe bitwy, w których zawsze Turków pobili. Ośmieni tem powodzeniem wołali na hetmana, żeby ich wyprowadził z za okopów, a nie trzymał w obozie, jak jakie niewiasty. Długo znosił hetman cierpliwie te wołania rycerstwa, bo wiedział, że Turków będzie ciężko pobić na otwartem polu, chciał ich więc przetrzymać aż nadejdą zimna, bo to lud nie wytrzymały, snadnie się rozchoruje, a wtedy łatwoby go pobić. Ale kiedy wojsko zaczęło się koło Żółkiewskiego gromadzić, a uderzając orężem w zbroje groziło hetmanowi,

że jeżeli niechce przewodzić, to sami pójdą do boju. Widząc Żółkiewski taką niepochamowaną ochotę do walki i oni wódz miałby ich opuszczać? Stał na czele i wiódł jak chcieli do bitwy. Krwawa była dnia tego przeprawa, bo ci sami Polacy bili się przez dzień cały, kiedy Turek co chwila nowe wojsko sprowadzał. Niedali się jednak Polacy, i z nocą dopiero cofnęli się do obozu. W obozie w noc ciemną przy małych ogniskach zasiadło rycerstwo zmęczone całodniowym bojem i tam wśród jęków poranionych braci rozmyślali nad bitwą, z której powrócili. Wtedy stanął pomiędzy nimi chytry książę wołoski i rozповідаł o nieprzejrzanym tłumie nadciągających nieprzyjaciół i zaczął wskazywać krótką i łatwą drogę ucieczki do Polski. Takim podejściem Polaków chciał sobie kupić łaskę u Turka. I któżby uwierzył, że wielu z tego rycerstwa, co tyle razy śmiało śmierci w oczy zaglądało, zabrało się do ucieczki. Pokazał im bród w rzece ów podstępny Wołoch, gdzie wielu utonęło, a inni obkoczeni przez Wołochów i Tatarów śmierć znaleźli. Kilku ze starsziny, dowiedziawszy się co się to dzieje, dogнали uciekających i zaklinając na miłość Ojczyzny, zwrócili ich do obozu. Przez ten czas czeladź obozowa wpadła i rozdzieliła między siebie rzeczy uciekających swoich panów, a kiedy ujrzeli, że panowie wracają, aby zakryć swoje łupiestwo, zapalają obóz. Ale znać nie była jeszcze uderzyła ostatnia godzina dla rycerstwa, bo nieprzyjaciół patrząc na ten cały rozruch, myślał że się gotują do bitwy. Przez ośm dni Turek zostawił Polaków spokojnie, hetman przez ten czas zaprowadził karność w obozie, ale ciężko było dłużej na miejscu zostać, bo żywność była spalona. Kazał się więc hetman zebrać rycerstwu, a będąc już staruszką i do tego skłopotany, wszedł oparty na ramieniu swego syna wpośród nich. Patrząc na hetmana rycerstwo ze łzami w oczach, bo żał im było starego wodza, którego tak zmartwili, wstyd też, że się zhańbili ucieczką. Starzec przemówił do nich pięknymi i rzewnymi słowami, tak że się wszyscy popłakali i poprzysięgli we wszystkim słuchać hetmana, choćby im przyszło zginąć do jednego. Potem kazał obstać Żółkiewski siedmiu rzęda-

mī wozów wojsko, po bokach ustawił armaty i w takiej fortecy o zachodzie słońca ruszył z wojskiem z pól cecorskich ku Polsce. Zaraz go dognały tatarskie i tureckie wojska, wrzeszcząc okropnie i bijąc w kotły i bębny. Ale Polacy dawali im silny odpór i tak szli aż do rana, a w dzień stali na miejscu i aż do wieczora odganiaли nieprzyjaciół. Tak szli przez siedm nocy, a najgorzej było z żywnością, bo na dobitkę szarańcza objadła pola, że koni nie było czem popaść. Ostatnie zaś cztery dni wojsko zupełnie było bez pokarmu. Przecież nakoniec ujrzeni granicę Polski, ujrzeni wieże miasta Mohilowa, tylko przebyć rzekę Dniestr, a będą witani od swoich. Wtedy rycerstwo zaczęło nierozważnie odgrażać czeladzi, że skoro staną w domu, to każdy z nich musi oddać co zrabował i będzie karany, jak na to zasłużył. Wktótce po tej pogroźce powstało wielkie zamieszanie w obozie, wszystko przewrócono do góry nogami, wozy, armaty; bo czeladź wypręglła konie, wsiadła na nie, i zabierając, co było jeszcze w obozie, uciekła w świat. Błagał ich hetman, błagała starszyzna i przekładała, żeby się upamiętali, bo zgubią siebie i całe wojsko. Ale jakby ich co złego opętało, ani nie słuchali tylko uciekli zostawiając wojsko bez koni nie zakryte wozami.

Zaraz też Turcy otaczają obóz ze wszystkich stron, a uciekających tak mordują, że z czeladzi i jeden przy życiu nie został. Widząc Żółkiewski, że wszystko stracone i umierać trzeba, ścisnął syna za rękę i wzięwszy rozgrzeszenie od spowiednika, ze szablą w rękę rzucił się wśród nieprzyjaciół, gdzie też został zabitym. Broniło się wojsko, aż do rana, a kto nie zginął, to poszedł w niewolę, tak że nikt do domu nie wrócił.

Zaszła ta bitwa nad rzeką Dniestrem o milę od Mohilowa 1 października 1620 r. Nie było wtedy poczt, ani gazet, więc też nie zaraz ta okropna wiadomość rozeszła się po Polsce, aż dopiero kiedy tłumy Turków rozbiegły się po Rusi, paląc i rąbiąc okrutnie. Ale przecież Bóg ulitował się i zesłał nagle mrozy, tak że co z Turków nie zmarzło, to uciekło. W tem strapieniu zjechał się sejm co prędzej do Warszawy i

nałożył podatki, bo wiedzieli, że Turcy na spozimek nadciągają z wielkiem wojskiem. Chodkiewicz hetmanił wojsku na tę wojnę, a jechał też z nim i królewicz Władysław. Rozłożył hetman swoje wojsko na granicy wołoskiej nie daleko miasta Chocima, a miał go dosyć, bo 75 tysięcy razem z Zaporozcami, których było 30 tysięcy. W krótkce ujrzeni Polacy wielkie kłęby kurzu, które wznosiły się nad ziemią, jak gradowe chmury, kiedy ta kurzawa osiadła, ujrzeni całą okolicę okrytą nieprzeliczonem wojskiem, armatami i budami z białego płótna, czyli namiotami, które wśród tej ludzkiej czerni wyglądały jak zaspy śniegu.

Miedzy tem wszystkiem czerwienił się wielki namiot, jak jaki zamek, na którym świeciły złote gałki niby gwiazdy, a na samym środku na wysokim drągu jaśniał złoty półksiężyc. W tym czerwonym namiocie siedział sułtan, czyli król turecki. Miał on wojska do 400 tysięcy, więc kiedy obejrzał polski obóz, mówił do swoich Turków: że się nie masz z czem i bić z taką garstką Polaków. Chodkiewicz obyczajem wszystkich hetmanów zagroził wojsko do boju pięknemi słowami, a potem polecił się wszyscy Bogu i Matce jego Przenajświętszej w krótkiej gorącej modlitwie, a nie długo też Turcy na nich uderzyli. Ale że dla zbyt wielkiego wojska nie mogli się dobrze ruszać, więc Polacy odnieśli zwycięstwo. Co dzień Turcy napadali i co dzień z wielką szkodą byli odparci. Bardzo się te wycieczki podobały Polakom, bo pobici Turcy nietylko, że mieli kosztowne ubiory, ale i wiele złota przy sobie. Trwały tak te bójkі przez dwa tygodnie, kiedy u Turków powstało jakieś choróbsko, które się dostało i do obozu polskiego. Wiele wojska umierało, nawet królewicz Władysław śmiertelnie się rozchorował, a co najgorsza, że i sam hetman zapadł. Kiedy się tak wojna przeciągała, drżała Rzeczpospolita, bo niechby Turcy zwyciężyli, to cała dzicz pogańska sypnęłaby się na Polskę. Uradzili więc na sejmie pospolite ruszenie, to jest: że każdy szlachcic, który jeno broń udźwignąć może, ruszy na wojnę. Ale że sam król miał być wodzem pospolitego ruszenia, więc się też wybierał, a stał na miejscu.

Tymczasem Turcy postanowili całemi siłami rzucić się na obóz polski. Jeszcze przed wschodem słońca zaczęli się wysuwać z lasu, strzelając bez ustanku z niezmiernych armat, a potem poprzywiązywali konie do drzew i rzucili się do bram obozowych. Hetman leżał złożony ciężką chorobą, ale widząc iż Turcy umyślili iść na przebój, podniósł się, kazał sobie podać konia i stanął ca czele wojska. Tu zaklinał na święte wiary tajemnice, na Ojczyznę, na wszystko, co komu najdroższe, aby wszyscy pospołu rzucili się na nieprzyjaciela. Otwierają się bramy obozowe, wypadają churmem Polacy i wszczyna się bój zacięty. Polacy cudów waleczności dokazują, od każdego ich cięcia i strzału padają Turcy. Pada i wódz turecki przeszyty kulą, w którym poganie pokładali całą nadzieję.

Widząc to Turcy, zaczęli uciekać w przerażeniu na wszystkie strony, a wtedy nastąpiła rzeź okropna, a trupy tureckie zalegały całą okolicę. To męstwo Polaków przekonało sułtana, iż im nie podoła, więc też prosił o pokój. A Chodkiewicz po tej wygranej bitwie, na którą ostatnich sił dobył, czuł śmierć nadchodzącą. Kazał się więc zgromadzić starszyźnie wojskowej około swego posłania, a chcąc ich wypróbować, zaczął im przekładać, że drugi raz Turkom już nie podołają i że lepiej odejść do domu. Kiedy to mówił prawie konając, wodził oczami po rycerstwie. Ale wnet mu się twarz rozjaśniła, bo rycerstwo dobywszy oręża przysięgło nieopuszczać Ojczyzny i wodza, choćby wyginęli co do jednego. Wtedy hetman jakby odżył podniósł się z posłania mówiąc: iż spokojnie umiera, skoro Ojczyzna takich ma obrońców. Potem uściskawszy każdego za rękę na pożegnanie, pobłogosławił ich razem. Wyszło rycerstwo z rzewnym płaczem z namiotu hetmana, pozostało tylko kilku, a między nimi Stanisław Lubomirski i temu oddał Chodkiewicz znaki hetmańskie. Potem powieziono Chodkiewicza do Chocima, a rycerstwo zęгнаło go z jękiem i płaczem. Dnia 24 października 1621 oddał ducha Bogu.

Skoro się sułtan dowiedział o śmierci Chodkiewicza, był pewien, że Polaków pobije i w cztery dni po zgonie het-

mana niezliczoną moc armat kazał podprowadzić pod obóz polski i z nich walić. Ale Polacy tak dzielny odpór dawali, że sam sułtan prowadził wojsko do boju, a zawsze został odegnany z wielką stratą, bo nie tylko że Lubomirski roztropnie bitwę prowadził, ale całe wojsko tak się ochotnie biło, iż starszyzna z wielką biedą powstrzymała rycerstwo od boju, aby ład zachować. Skończyła się ta bitwa wielkiem zwycięstwem dla Polaków, a Turcy też całkiem na duchu upadli, a do tego choroby i głód połowę wojska sułtana zniszczyły. Przyśłał znowu o pokój, który też wkrótce stanął, a sułtan przyrzekł: iż Tatarzy Polski napadać nie będą, jak Polacy zaręczyli, iż Kozacy nie będą wpadali za łupem do ziemi tureckiej. Stało także, iż księciem wołoskim miał być chrześcianin, przychylny tak Polsce jak i Turcyi. Wróciło też wkrótce wojsko do Polski, witane z wielką radością przez cały naród. Kiedy już Rzeczpospolita była spokojną od Moskwy i Turcyi, Zygmunt zaczął znowu myśleć o panowaniu w Szwecyi, gdzie wtedy rządził młody król, który bardzo pragnął z Polską pokoju, bo chciał iść na wojnę do krajów niemieckich przeciw cesarzowi austriackiemu. I z tej też przyczyny podmawiał Austryak Zygmunta przeciw Szwedowi, który nawet chciał się umknąć z Estonii, z Inflant, zgłę wszystko zrobić, byle tylko osiągnąć pokój, a nareszcie choćby na 10 lat zawieszenie broni. Ale kiedy Zygmunt o tem ani sobie dał mówić, tylko chciał królować w Szwecyi; zabrakło Szwedowi cierpliwości i napadł nie już na Inflanty, ale Prusy polskie. A że tam wojska nie było, więc Szwedzi zabierali miasto po mieście, łupiąc bez miłosierdzia klasztory i kościoły. Zaszli tak do miasta Brodnicy, którą sobie była kupiła królowa z okolicznemi wsiami.

Obruszył się naród na króla o tę napaść szwedzką na Prusy, boć ją ściągnął przez swój upór, a naród niepotrzebnie za to cierpiał. Zebrał Zygmunt co mógł wojska i ruszył na wojnę. Dzielnie się bili Polacy, jak zawsze i zwyciężali, ale król sam hetmaniał, więc też nie było żadnego ładu, wszyscy rozkazywali i nie wiedzieć kogo było słuchać, dla tego wiele zwycięstw w niwecz się obracało. W tej woj-

nie wojowali Polacy po pierwszy raz na morzu, bo kraj szwedzki leży od Polski za morzem; więc Szwedzi okrętami wszystko sprowadzali. Kupili Polacy jak mogli najprędzej 9 okrętów i uderzyli na szwedzkie okręta. Ale że Polakom już Bóg dał większą odwagę i waleczność, więc się tak doskonale bili, jak gdyby od wieków wojowali na morzu i pokonali nieprzyjaciół.

Toczyły się te boje w Prusiech przez całe lato, na zimę zaś było zawieszenie wojny, bo jak jedni, tak drudzy potrzebowali wypoczynku.

Przysłał też cesarz austriacki w pomoc Zygmuntowi 7 tysięcy swoich Niemców, lecz Austriaczyska mało co się bili, tylko się po kraju wałęsali, a nieraz i dobrze rabowali.

Ciągnęła się ta wojna przeszło trzy lata, bo Szwed raz po raz prosił o pokój, więc Polacy nie szczerze się garnęli do tej wojny, gdy wiedzieli, że tylko z uporu króla się ciągnie. Nadeszła dopiero okropna morowa zaraza, a wtedy cała Polska wołała o pokój. Król szwedzki chciał znowu wszystko oddać, byle Zygmunt nieupominał się o tron szwedzki, potem chciał pokoju na 20 lat, ale gdy i o tem Zygmunt słuchać nie chciał i ledwie przystał na zawieszenie wojny przez sześć lat, tak też Szwed zatrzymał kawał Inflant i niektóre miasta w Prusich, jako zakład, że Zygmunt przez ten czas Szwecyi napadać nie będzie. I tak dla uporu króla, naród znowu cierpiał niepotrzebnie i stracił piękny kawał kraju. A za ową pomoc austriacką był też król porządnie ukarany, bo musiał cesarzowi wypłacić niby jako żołd wojsku, co było w Prusiech, 500 tysięcy dukatów, i to z własnej kieszeni, bo naród nic dać nie chciał.

Odetchnęła też Rzeczpospolita przez ostatnie trzy lata przed śmiercią króla, który się poprawił, oduczył uporu i słuchał narodu, a nawet Austriakowi nie wierzył. Kiedy też Zygmunt czuł zbliżającą się śmierć, żegnał się z wielkim smutkiem i żalem z zebrany sejmem w Warszawie 1632 roku i prosił naród o opiekę nad swemi dziećmi. Zawołano do izby sejmowej dzieci królewskie, których było sześcioro, tam je ojciec oddawał uroczyście w opiekę i naród z otwar-

tem sercem je przyjmował. Królując tak nieszczęśliwie Polsce, umarł Zygmunt III 30 kwietnia 1632 w Warszawie, gdzie z Krakowa był się przeniósł na mieszkanie, jako do miasta leżącego w środku Polski. Od tego czasu wszyscy królowie polscy w Warszawie przemieszkiwali.

Przed zamkiem w Warszawie stoi na wysokim marmurowym słupie pomnik Zygmunta III zrobiony z brązu. Wystawił to na pamiątkę swemu ojcu król Władysław.

Pobożność staropolska.

Dawni mieszkańcy Polski byli nadzwyczaj pobożni. Miał szczególniejsze nabożeństwo naród do Najświętszej Panny, tudzież do świętych Polski Patronów. Do niej modlił się gorąco: Bolesław Krzywousty, Jadwiga święta, Władysław Łokietek i Kazimierz Wielki. Ze Świętych Pańskich najwięcej czczono św. Floryana, do którego miał osobliwe nabożeństwo Kazimierz Sprawiedliwy; tudzież modlono się do św. Katarzyny, do św. Wojciecha i Stanisława. Na cześć tych Świętych ślubami zobowiązywano się. Książę Szląski Henryk, mąż świętej Jadwigi, nosił postrzyżoną głowę jak ksiądz, a brodę jak mnich zapuścił; ztąd powszechnie Brodatym nazwany został. Małżonka jego na wszystko zimna, cokolwiek z religią w ścisłej nie było styczności, z klasztoru Trzebnickiego, który założyła sama, ani się nogą nie ruszyła, jak tylko raz do niego wstąpiła za zgodą męża.

Jeżeli który z książąt lub możnych panów obraził duchowieństwo, to musiał wielkie zwyczajem onego wieku czynić pokuty; przestępstwo takie ściągało często nawet klątwę. Tak Wrocławianom rozgniewany Przysław biskup tameczny, dopóty nie chciał przebaczyć, póki nie wyszli naprzeciw niego na czele magistratu w pokutnej sukni, w kaplicy z kapturem, i opasani powrozem. Poszanowanie religii robiło wielkie wrażenie na poganach których polscy nawracali księża.

Odznaczeni się pobożni ludzie różnemi budującemi czynami. A naprzód martwiąc ciało w lichą ubierali je odzież.

O świętej Jadwidze powiedział bezimienny pisarz jej żywota, że nie nosiła sukien nowych, lecz kazawszy sobie jakową zrobić, dawała ją służebnej niewieście do przenoszenia, biorąc ją od niej dopiero wtedy, gdy się dobrze podszarzała, a nawet podarła. Toż samo podały dzieje o synowej tejże, to jest o księżnej Annie i o małżonku jej, który również odznaczał się pobożnością i miłosiernymi uczynkami. Jadwiga święta, dla większego umartwienia nie sypiała na łagodnem łożu, lecz albo na gołej desce, albo na podłodze pokrytej skórą bydlęcą. Tylko w czasie słabości pozwalała sobie leżeć na słomie lub sienniku, pokrywwszy go wełnianą derą. Poduszki nigdy nie używała. Pobożni obierali na starość mieszkanie okok świątyni Pańskiej, przy jakim klasztorze lub kościele. Władysław Herman z Polski wyprawił posłaników do grobu świętego Idziego w Prowancyi; przez nieznane sobie kraje szli pielgrzymi, a nakładając drogi powrócili przez Burgundię do Polski. Następnie Bolesław Krzywousty udał się na odpust tamże, pokutując za śmierć brata swego Zbigniewa. Pielgrzymował on nadto z tejże samej przyczyny do grobu św. Wojciecha w Gnieźnie i św. Stefana w Węgrzech. Przemysław książę Raciborski co rok z zamku swego pieszo chodził do klasztoru Dominikanów w Raciborzu, niosąc w ofierze świętemu Stanisławowi świecę woskową, tak dużą, że ją ledwie udźwignął. Odpustu grzechów szukając wszelki pobożny mąż, pokutę odbywał, a ubogim obmywał nogi, jadąc w drogę brał z sobą oltarzyk podróżny, a powstawszy z łóżka w nocy zapalał świecę, siadał na ławeczce i psalmy odpisywał.

Postów zachowywanie i posłuszeństwo dla duchownej władzy, było powszechnie przestrzegane w Polsce. Od początku przyjęcia wiary chrześcijańskiej, aż do roku 1244 zachowywano u nas posty obyczajem pierwotnego kościoła. W wieku XIII Papież pozwolił Polakom w czasie wielkiego postu używać mleka. W cztery lata później pozwolił jeść mięso we wszystkie dni zapustne. Zwykle we środę, piątek i sobotę wstrzymywano się od mięsnych potraw. Posty tak ściśle zachowywano, że podług świadectwa Ditmara, społecznego

Bolesława Chrobrego, czyli wielkiego. dopuszczano się barbarzyństwa z przestępującymi posty, zęby wyrywając temu, który jadł mięso w dzień zakazany. Przez czas wielkiego postu nosili włosiennicę pobożni, toż samo czynili i w adwencie, a przestrzega'a tego Jadwiga. W owych wiekach duchowieństwo częstokroć w rzeczach nawet mniejszej wagi, obficie szafowało klątwą i to nie tylko u nas, ale w całym chrześcijańskim świecie, do tego stopnia, iż nawet za kilkakrotne przełamanie postu klątwę rzucano. Klątwa kościelna srogo dotykała ludzi, i tak jeżeli wyklęty ośmielił się przyjść do kościoła, natychmiast przerywano nabożeństwo i kościół zamykano, dopóki skazany nie oddalił się. Z postępem wieków przestano tak często używać tej broni duchownej i dzisiaj nadzwyczaj rzadkie bywają przykłady wyklęcia.

Przymowano też łatwo zwyczaje Europy zachodniej, które się z duchem narodowości naszej zgadzały, pomimo odrazy ku Niemcom, powszechnej u Słowian. Tak więc wytłumaczyć się da, dla czego i biczownicy wziętość znaleźli u nas, a krzyżowe wojny, mimo wrodzonego nam pociągu ku rycerskim czynom, nie znalazły jej bynajmniej.

W wieku XIII pokazały się między chłopstwem polskim biczowników roty. Szli ludzie ordynkiem jeden za drugim. Obnażeni na całym ciele aż do pasa, zaledwie płócienną okrywszy się szmatą, i zasłoniwszy głowę kapturem jak mnisi, chłostali się czterorzemiennym biczem z wielkim na końcu węzłem. Jeden drugiego chłostał aż do krwi. Poprzedzali orszak dwaj ludzie z chorągwiami, a dwaj ze świecami zapalonemi, śpiewając nabożnie. Taki obchód dwakroć na dzień, rano o godzinie dziewiątej, a w południe o pierwszej godzinie czyniono, co chwila stając, klękając, dziwnie i odmiennym śpiewając językiem, (gdyż to była różnych narodów zbieranina), tak że zagłuszał, a nieraz i śmiech wzbudzał wrzask ten różnojęzyczny.

Duchowieństwo zniecierpliwione wezwawszy o pomoc świecką władzę, zapobiegało tym nadużyciom i przesadzie pobożności; lecz w pierwszej połowie XIV wieku, liczne biczowników roty pod rozwiniętymi chorągwiami znowu przy-

byli z Węgier do Polski, włócząc się po kraju, wkrótce się jednak pokazało, że pod pokrywką nabożeństwa w zgrajach biczowników ohydne zbrodnie miejsce miały; ludzie najgorszych obyczajów, próżniacy i urwisze wszelkiego rodzaju, łączyli się do tych kup, ażeby wałęsając się żyć cudzem chlebem. Wnet też biskup szląski zaczął mocno prześladować biczowników.

Wynieśli się więc i poszli dalej, wrzeszcząc w niebogłosy, że im się gwałt dzieje, gdyż nabożeństwo ich podoba się Bogu i kto się mu odda, szczęśliwy będzie w tem i przyszłym życiu.

W wojnach krzyżowych, w których cała Europa walczyła wyjąwszy pojedyncze osoby, nie miał lud Słowiański czynnego udziału. Naprzód odstręczała Słowian od tych wojen ta okoliczność, że dowódcami ich były giermańskie ludy, z którymi żyli w nieprzyjaźni; powtóre, woleli sami nawracać na łono Kościoła plemienników swoich, aniżeli czekać na to, aż ich zawojują Niemcy, i usadowią się w Słowiańskich krajach. Nadto potrzeba było odpierać ludy Tatarskiego i Litewskiego plemienia, Chrystusa wiary niewyznawające, co zdawało się korzystniejszą być rzeczą, aniżeli pójść do Syrii i Palestynie uganiać się za mahometanami. Zapraszał Eugeniusz III Papież Henryka Zdzika, biskupa ołomuńskiego na wyprawę krzyżową, oświadczając mu, że on najwięcej przyłożyć się też może do połączenia Wschodniego Kościoła z Zachodnim: co za jednym razem chciał Papież przywieść do skutku, lecz biskup Słowiański, wołał krzyżową wojnę przedsięwziąć przeciwko Pomorzanom, aniżeli iść do Palestyny. Wyprawy Bolesława Wielkiego czyli Chrobrego na Łużyczan i Prusaków miały postać wojen krzyżowych.

Bolesława Krzywoustego srogie boje z Pomorzanami toczzone, nic innego nie miały na celu, jak tylko nawrócenie tych ludów na łono rzymsko-katolickiego Kościoła. Nawet trwożliwego umysłu książęta polscy, jakimi byli Bolesław Wstydlivy i Leszek Czarny, w imię krzyża świętego ogłaszali wojny, pierwszy przeciwko Jadźwingom, drugi przeciw-

ko samymże Krzyżakom do Prus sprowadzonym. W tymże nawet celu wezwano do Polski Templaryuszów, i osadzono ich od strony Rusi, skąd często wpadali Tatarzy; co jak się zdaje, było jedną z przyczyn dla Konrada, księcia Mazowieckiego, do wezwania Krzyżaków Niemieckich przeciwko Prusakom. Był to właśnie czas, kiedy Polaków najwięcej brała chętka być uczestnikami wypraw krzyżowych do Palestyny, i właśnie wtedy to jest roku 1147, zaciągnęło się ich wielu pod chorągwie Fryderyka cesarza. Henryk, książę Sandomierski, syn Bolesława Krzywoustego, za powrotem z Palestyny około roku 1154, fundował Templaryuszów w Zagóściu nad Nidą, tak nazwawszy tę osadę, jakoby wdzięczny za gościnę, doznaną u tychże zakonników w Ziemi Świętej. Ten Henryk w czasie wyprawy krzyżowej na Prusaków, wpadłszy na trzęsawiska i bagna, zginął walecznie z kwiatem rycerstwa polskiego.

Kto pod kim dołki kopie sam w nie wpada.

Napisał LEON KOCIAŁKOWSKI.

(Ciąg dalszy.)

„Cóż to jest? zkąd ta niezwyczajna grzeczność ze strony Bonifacego? Wczoraj nie widział mnie w biurze, dziś przysłał mi skoro świt zaproszenie na obiad do siebie; — hm, coś w tem być musi, ale co? W każdym razie pójdę; nie lubię ja tak uciekać przed ludźmi, a jeszcze przed tak czułym kuzynem. Ha, ha, ha, w czułość jego nigdy nie wierzyłem, nie wierzę i wierzyć nie będę, choćbym i sto takich zaproszeń jego odebrał;“ tak rozmawiał ze sobą na drugi dzień rano po swoim przybyciu Pankracy, trzymając jeszcze w rękę co dopiero otrzymane zaproszenie na obiad do p. Bonifacego. W naznaczonej godzinie południowej stawił się Pankracy na obiad do kuzyna. Pan Bonifacy przyjął go z wielką serdecznością, tak bardzo przesadzoną, że uderzyła Pankracygo swą niezwyczajnością. Gertrusia przyjęła go ceremonialnie, zimno, obojętnie, a nawet z pewną niechęcią, o ile

to mógł Pankracy z twarzy jej zauważyć. — Pan Damazy, którego już Pankracy u kuzyna swego zastał, przyglądał się przybyszowi z ciekawością jakąś dziwną. Towarzystwo to całe czyniło na nim nie miłe wrażenie; zdawało mu się, że jest przedmiotem wspólnego, nie zbyt delikatnego obserwowania osób siedzących około niego. Pankracy, mimo serdeczności brata swego p. Bonifacego, który wysilał całą swą wymowę, by ująć gościa, czuł więcej odrazy, niż pociągu do całego towarzystwa; stał się małowownym, raz po raz odbąknął wyraz jakiś, mający być odpowiedzią na zapytanie wprost do niego skierowane. A gdy reszta towarzystwa zaczęła wreszcie rozmowę o rzeczach i osobach zupełnie mu prawie nie znanych, Pankracy spuścił głowę i dumał, o czym? Zdarza się często, a mianowicie w skwarne dni letnie, że mucha usiadłszy człowiekowi na nosie, nie chętnie ustępuje z przywłaszczzonego sobie tronu. Można ją czterdzieści i dziewięć razy spędzić, ona przyleci pięćdziesiąty raz i usiądzie tam, skąd ją spędzono. — Pankracy był w podobnem położeniu; nie biedził on się prawda z muchą, ale — z myślą, która gorzej od muchy trapiła go od rana. „Coś w tem być musi,“ brzmiało mu ciągle w uszach, ale co? oto sęk, nad którym Pankracy tak się zadumał. Gdyby Pankracy nie był zwiesił głowy, ale myślał i dumał z głową podniesioną, z oczami zwróconemi na towarzystwo, byłby być może spostrzegł dziwne porozumienia się zwrokiem trzech osób, siedzących naprzeciw niemu. — Pan Bonifacy spojrzał znacząco na doktora, potem na Pankracego; doktor kiwnął głową, wzniosł ramiona do góry i westchnął. Gertrusia uśmiechnęła się w duszy; dziwnie jakoś stanęły jej w myśli cztery konie i powóz, i — mimowolnie jakoś podała doktorowi rączkę, który ścisnąwszy ją, szepnął półgłosem: „„biedny człowiek, jak go mocno żałuję.““ Pankracy miał słuch bystry; pochwycił słowa doktora półgłosem szepnięte, podniósł głowę, ocknął się z zadumania, wstał, pożegnał się i poszedł.

„Widziałeś pan? uważałeś dobrze?“ rzekła Gertrusia do doktora, „czyż człowiek o zdrowych zmysłach tak się w towarzystwie zachowuje? Nie widział się z mężem moim, a

swoim bratem, z którym się zawsze przecież bardzo kochali, od lat piętnastu; — dziś ledwo mu rękę podał, przez cały czas obiadu ledwo dziesięć wyrazów wymówił; cóż pan sądzisz o nim?”

„Rzeczywiście,” rzekł doktor; „zachowanie się jego jest bardzo dziwne. Będąc tak bliskim państwa kuzynem, nie widzieć się tak dawno; — po tylu latach, po tylu podróżach i przygodach, które przechodził w swoim życiu, spotkawszy się z najbliższymi sobie ludźmi, siedzieć jak posąg! — Toć często ludzie tego rodzaju lubią częstokroć aż do znudzenia opowiadać przy każdej sposobności i każdemu, kogo schwycą, swoje podróże, swoje awantury; — jeżeli, jak państwo mówicie, kuzyn wasz cierpiał na umyśle.” —

„Ależ cierpiał,” kochany doktorze, przerwał pan Bonifacy, przekonaj się pan z jego papierów, które mam przypadkowo u siebie.”

„Ponieważ więc raz już kuzyn państwa cierpiał na umyśle,” ciągnął doktor dalej, rzuciwszy okiem w papiery Pankracego, „nic innego sądzić nie mogę, jak to, że jest ciężko melancholiczny; co jest nieomylnym znakiem powrotu obłąkania u tych, którzy już raz nieszczęściu temu podpadali.”

„I jakaż pańska rada?” zapytała Gertrusia.

„Im prędzej go państwo ulokujecie w domu obłąkanych w O., tem lepiej będzie dla państwa i dla niego.”

„Czyż tam tak łatwo ulokować chorego?” spytał pan Bonifacy.

„Panu, zdaje mi się, będzie łatwo. Dyrektora zakładu rzeczonego znam osobiście, napiszę list do niego, w którym mu opiszę całe położenie rzeczy, — oprócz tego wystawię zaświadczenie lekarskie o stanie chorego i sądzę, że nie będzie pan miał żadnych trudności.”

„O jak panu wdzięczni będziemy!” ozwała się Gertrusia; za trzy dni obchodzimy zaręczyny pańskie; — będziemy mieli jedno do załatwienia, ale po zaręczynach musisz Bonusiu tego nieszczęśliwego umieścić tam, gdzie mu będzie najlepiej,” rzekła, zwracając się do męża.

Pankacy, wyszedłszy z pierwszej wizyty od brata, nie mógł się opędzić myśli, która jak mucha natrętna, ciągle się doń wracała. „Biedny człowiek, jak go żałuję! mówił doktor do Gertrusi,“ „czyżby te słowa miały się do ciebie odnosić? pomyślał sobie Pankracy, „a w takim razie jakieżby one znaczenie mieć mogły; czemuż bym miał wzbudzić litość u obcego mi doktora?“

W następnych dniach pan Bonifacy aż do znudzenia narzucał się Pankracemu ze swoją grzecznością; — zaprosił go na zaręczyny doktora, które w domu pana Bonifacego odbyć się miały.

Pankracy, powziąwszy raz pewien rodzaj nieufności do swego brata, jak pierwszą razą, tak przy każdej wizycie swej u pana Bonifacego był mało mowny i milczący. Przybył na zaręczyny doktora, które się odbyły świetnie i wśród liczego towarzystwa. Bawiono się wybornie i długo w noc. — Przy pożegnaniu prosił Pankracy brata swego o wydanie mu papierów, które zostawił w biurze; gdyż w najbliższych dniach zamyslał się udać do sądu w O., aby uczynić odpowiednie kroki do odebrania sukcesyi.

„Wybornie“ odrzekł z wielką uprzejmością pan Bonifacy; „oto wiesz, pojedziemy razem; i ja mam w tym samym interesie jechać do O.; będzie mi bardzo przyjemnie podróżować w twoim towarzystwie. Papiery twoje leżą jeszcze w biurze, ale zabiorę je z sobą.“

Pankracy nie miał nic do nadmienienia przeciw projektowi brata i przystał na jego propozycją.

Nazajutrz odbył pan Bonifacy konferencyą z Gertrusią. Uradzili, aby w jaki bądź sposób zwabić Pankracego do zakładu w O., a tam wytłumaczywszy się listem i poświadczeniem lekarskiem, które pan Bonifacy miał już w kieszeni, oddać Pankracego dyrektorowi zakładu pod zamknięcie, zanimby jeszcze zdążył zameldować się sądowi. (C. d. n.)

F R A S Z K I.

Świeżość. Łykalski najadł się i napił w oberzy, a wychodząc odezwał się do gospodarza: — Mój panie, na przyszły raz przypomnij mi pan, że dziś zapomniał zapłacić.—